Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank. 7
Włochy . . . . „ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „ 14
Szwecja . . . . „ 18
Ameryka . . . . „ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse:
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt:
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26:
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego. 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudière Hôtel, Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№ 8. Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 25 Stycznia 1865 r. **Rok II.**

Wywłaszczenie pod zaborem pruskim.

I.

Jeżeli narodowość polska nie upada w tym zaborze ale się owszem ukrzepia, pomimo skrytych, jawnych i gwałtownych środków rządu pruskiego, używanych na jéj zagładę, za to wywłaszczenie na rzecz Niemców postępuje spiesznym krokiem. Nacisk tutaj większy i niebezpieczniejszy niżeli w dwóch drugich dzielnicach Polski. Moskale kradną, łupią, niszczą, wydzierają przemocą, ale jak każdy barbarzyniec chwytają to tylko co wzrok dojrzy i ręka na razie dosięgnie, lecz nie zdołają wysysywać dla siebie soków żywotnych kraju, na to potrzeba wyższego rozwinięcia intelektualnego całych mass, do jakiego im daleko. Austrja czterema miljonami Niemców, utrzymując w uległości Węgrów, Czechów, Włochów, Polaków i licznych południowych Słowian, zaledwie wystarczy Niemcami na biurokrację, o wywłaszczeniu drogą kolonizacji już myśléć nie może. Prusy mając jedynie kraj polski do wyzyskiwania, usiłują wyrwać każdy grosz, każdy zagon ziemi z rąk naszych, aby je oddać na łup niemczyznie a nas zamienić w proletarjat, któryby zwolna wymierał na tyfus głodowy jak w górnym Szląsku. Rząd nie zbacza na krok z wytkniętéj drogi, silnie popierany przez ludność, dla któréj, jak wiadomo, gdzie chleb tam ojczyzna. Jeżeli chętnie dla swego ideału zapędzają się Niemcy w dzikie puszcze Ameryki, jakże po stokroć chętniéj zalewają polskie urodzajne łany i handlowne miasta.

Oprócz niezliczonéj liczby tych wędrownych ochotników, w dodatku jeszcze cała biurokracja od odźwiernego począwszy i pilnowacza na szosie, do najwyższego urzędnika we wszystkich dykasterjach: są Niemcy, nigdzie mianowicie od kilku lat ostatnich, nie dopuszczą Polaka. W. Ks. Poznańskie składa się z 538 mil kwadrat., mieszkańców na téj przestrzeni około półtora miljona, którzy opłacają do skarbu rocznego podatku pięć miljonów talarów, teraz przez podniesienie gruntowego powiększonego o pół miljona talarów. Dla ludności niemieckiéj nie jest ta suma straconą, znaczna część z niéj bywa zwracaną w pensjach urzędnikom, dla polskiéj zaledwie drobna cząsteczka, w płacy dla nauczycieli przy szkołach katolickich się wraca, jedyne posady opłacane przez rząd z których ich jeszcze nie usunięto. Tą drogą rok rocznie kilkadziesąt miljonów złotych, przechodzi z polskich kieszeni wprost do niemieckich w samém W. Ks. Poznańskiém, a nie wiele mniéj i w Prusach polskich, ubożąc jednych na korzyść drugich.

Doliczymy do tego ryczałtowe wywłaszczenie Polaków z ogromnych posiadłości ziemskich, składających się ze starostw i majątków duchownych, z których część zamieniona w dobra rządowe (amty), oddawaną bywa w dzierżawę Niemcom, część zaś rozdaną została sposobem donacji.

Leży przed nami dokument p. t. „Księga Czarna,“ obejmujący spis rozdanych majątków ziemskich i nazwiska donatarjuszów, z czasów ostatniego rozbioru kraju. Długi szereg tych włości polskich rozdarowanych Niemcom, bo 241 majętności, cenionych było w owych czasach na 20 miljonów talarów. Powiaty międzyrzecki i babimostski datują od tego czasu zniemczenie swoje.

To wszystko stało się i dzieje bez tajemnicy, oficjalnie, a ileż to środków jeszcze skrytych, pokątnych używają do wywłaszczenia nas. Przytoczę jeden, który posłuży za przykład używania wszelkich mozolnych środków, kiedy chodzi o usadowienie na polskiéj ziemi Niemca. Kiedy Niemiec kupi majątek ziemski od Polaka, kasa rejencyjna otwiera mu kredyt na trzy miesiące bez procentu. Jeżeli w ciągu tego czasu nie ureguluje swoich interesów, pozostaje kapitał na drugie trzy miesiące za małym procentem, prolongacja ta w razie potrzeby przeciąga się do lat kilku. Ztąd to wypływa, że Niemcy płacą za wsie nabywane z rąk polskich najwyższe ceny.

II.

Po wyliczeniu przyczyn wywłaszczenia nas wypływających z utraty bytu politycznego, pomówmy w téj części o powodach pochodzących z nas samych, z przywar dziedzicznych, które jak choroby familijne udziela pokolenie pokoleniu. Jeżeli pierwszym bez odzyskania niepodległości zaradzić nie możemy, to drugie choćby tylko powodowani miłością samych siebie, prostém poczuciem instynktu zachowawczego, winniśmy pokonać. Jest ich tak wiele, iż dla wyrazistszego określenia, podzielimy je i zaczniemy od sukcesyjnych, od grzechów naszych pierworodnych. Przywary o których mówić będziemy, równe są we wszystkich trzech zaborach, nie mamy tu więc na uwadze samego tylko Poznańskiego i Prus polskich, lecz w ogóle szlachtę całego narodu. Pod nazwę szlachty nie ogarniamy samych herbowych, lecz właścicieli lub dzierżawców majątków ziemskich, jak pod nazwę mieszczan pracujących w zawodzie rękodzielniczym i przemysłowym. Ta nazwa według zatrudnień przyjęta dziś prawie powszechnie, nie powinna razić nikogo, stała się własnością języka i wniknęła głęboko w pojęcia nasze, najtrafniéj rzecz malując.

Chociaż już blisko wiek temu, jak nas jarzmo obce ugniatać zaczęło, nie pozbyliśmy się wad które cechowało szlachtę ówczesną. Pomijając inne wspomniemy tylko o tych, które mają związek z przedmiotem o jakim tu właśnie piszemy, a mianowicie o niepojętéj lekkomyślności nie kłopotania się o jutro, byle dziś używać obficie i pokaźnie. Trudno zdefiniować czy to cecha zgrzybiałości czy małoletności, zawsze jednak dowodem bezsilności charakteru i brakiem odwagi. Trafnie o téj smutnej epoce mówi Supiński: „Starą pracę ojców zjadły prawnuki popuszczając pasa, przejedli, przebawili, przejeździli Jagiellonów spuściznę.“

Czasy o tyle się zmieniły, iż ziemianie nasi nie jeżdżą całych zapust kulikiem, ani trzech, czwartych roku nie przepędzają z kielichem w ręku, ale też już nie mamy do przehulania Polski, tylko ostatnią piędź ziemi ojczystéj, uznojoną przez lat tysiąc krwią i potem praojców naszych, którą może za rok za dwa Niemiec posiędzie. Jeżeli rzeczy pójdą zawsze tym samym biegiem, toć w końcu musi się rozsiąść niemal w każdym dworze wiejskim wróg ojczyzny wpuszczony dobrowolnie, jak się rozsiadł u steru narodu. A staramyż się zapobiegać temu grożącemu niebezpieczeństwu choćby najdrobniejszą ofiarą w naszych przywyknieniach codziennego życia? Wychowujemyż dzieci do téj walki na polu pracy, jakby należało wychowywać synów wywłaszczanych z dziedzictwa ich ojców? Niestety — nie — są szczęśliwe wyjątki lecz w znacznéj mniejszości. Skréślimy tu obrazek zdjęty z natury i dość upowszechnionego wychowania synów w szlacheckich naszych domach.

Nie wpajają w nich nie tylko czynności i energii do pracy, ale nie przygotowują nawet do jakiegoś określonego zawodu, któryby z nich uczynił pożytecznych członków społeczeństwa i zapewnił sposób utrzymania oparty na siłach własnych. Owszem od najmłodszych lat uczy się młodzież nasza lekceważyć pracę i nie szanować pracujących, nasłuchawszy się jak próżnujący co żyć mogą i chcą nic nie robiąc, uważają za coś niższego od siebie tego, co żyje z własnéj pracy, choćby był nawet doktorem kilku fakultetów. Nieprzyzwyczajana młodzież nasza do obowiązkowości, ani do rozważnéj oszczędności, owszem wyrasta wśród ponęt zbytku, sądzi, że próżnowanie i roztaczanie dostatków, jest jednym z pierwszych warunków dostojności człowieka. Bardzo naturalnie, że wychowane dzieci w takich zasadach, wcześnie zaczynają poczuwać się do jakiejś wyższości, pragnąc i myśléć tylko o dobrém i smaczném, a to pragnienie jak latorośl w płonkę zaszczepiona, w miarę lat rozrasta się i umacnia.

Z takiemi pojęciami rozwijającemi się pod tchnieniem rodzicielskiém, najczęściéj mimowolnie z braku tylko zastanowienia zasianemi w sercu dziecka, idzie chłopiec do szkół. Szczęśliwa gwiazda zawisła nad głową jego, jeżeli obdarzony wyższemi zdolnościami, bez wielkiego wysilenia postępuje w naukach, w takim razie zwykł przechodzić wszystkie klasy, a rozszerzony widnokrąg jego unosi go ponad przesądy rodzinne, pojmuje czas w którym żyje i obiera jakąś specjalność. Jeżeli mniéj majętny po ukończeniu nauk pracuje zwykle w obranym zawodzie, jeżeli zaś posiada majątek ziemski, osiada na wsi pomnażając liczbę oświeconych obywateli. To jasna strona medalu, zobaczmy teraz ciemną.

Tak szczęśliwie uposażonych od natury, liczba w każdym narodzie nie wielka, daleko więcéj takich co pracą i silną wolą dojść jedynie mogą, gdzie pierwsi zdolnościami przyrodzonemi. Lecz chłopiec wy-

KILKA MOGIŁ UKRAINSKICH.

I.

Władysław Henszel. — Piotr Chojnowski.

„I duszę jego światu objawisz,
I łezkę nad nim uronisz.
Tak, godną łezkę nad nim uronić,
Tobie zostało mój bracie;
Tobie i piosnkę świętą zadzwonić,
Po przyjaciela utracie.“

Mickiewicz. Improwizacje.

O pracownikach i męczennikach ukraińskiéj ziemi, téj integralnie składowéj części rzeczypospolitéj Polskiéj, najmniéj może dotychczas pisano. A jednakże, owa Ruś, ta skrajna ziemica ojczyzny naszéj, związana węzłem konieczności dziejowéj, warunkiem przyszłego, normalnego rozwoju moralnego, plemiennego i politycznego, z resztą części dawnéj rzeczypospolitéj, jaskrawe ma zgłoski swojéj historji. Na jéj przestrzeniach w większości swéj, społeczność drzemie obecnie, lecz ongi była teatrem najpiękniejszych i najohydniejszych może objawów życia naszego narodowego. Ten kraj naddnieprzański, zasobny we wszelkie warunki bytu, osnuty jest gęstą tkanką wielkich wydarzeń, dawnych i niedawnych. Ile, pod wielu względami był chybiony kierunek rozwoju społecznego na Rusi, tyle ostatnie prace i wypadki złożyły właściwe i płodne w rezultaty zarodki przyszłości. Po stepach i lasach mogiły sterczą, kryjące zwłoki ludzi zasłużonych krajowi swą cichą, potężną, nieugiętą pracą przedpowstańczą, wielkiem poświęceniem jaśniejących podczas samego ruchu. Po nad mogiłami wyniesionemi pośród smętnych stepowych równin, unosi się szczytne wspomnienie o najzacniejszych pracownikach téj ziemi, najnieszczęśliwszych bezwątpienia, stosunkowo do doli dziatwy innych części kraju naszego, w wynikach prac olbrzymio ciężkich. Bo też ślepe losy stanowisko ich i działalność skrępowały bodaj najcięższemi, nieprzełamanemi warunkami. Jednakże ich pamięć nie zatrze się nigdy wśród gromadki współpracowników, a tęskne wspomnienie po nad mogiłami wielkich swą pracą a większych poświęceniem, unosić się będzie. Godni to ludzie wspomnienia, a więc piszemy co nam wiadomo, gdyż swą cegiełkę nie lekką, nie kruchą, złożyli w budowie niepodległości narodu.

Jeżeli są ludzie więcéj od nas szczegółów mający w pamięci z życia tych pracowników, obecnie kreślona wzmianka niech się stanie bodźcem do wypowiedzenia wspomnień ważnych do dziejów niedawno ubiegłéj przeszłości i na jéj tle rysujących się postaci.

Władysław Henszel urodził się w głębokiéj Litwie, w czasie pomiędzy listopadowem powstaniem a zgonem Konarskiego. Jakkolwiek wcale niezamożny, kształcił się w zakładach naukowych owej prowincji, a następnie w r. 1856, przybył wraz z licznem gronem współtowarzyszy do Kijowa. Złożywszy wstępny egzamin, wszedł do uniwersytetu na wydział medyczny, pracując na wyżywienie się, ucząc się i dopomagając kolegom zawsze i wszędzie. Od chwili przybycia swego, zyskał wielką sympatję u współtowarzyszy, odznaczając się wyrobionem pojęciem, zdrowym poglądem na rzeczy, silną wolą, nieugiętym charakterem, uczynnością, koleżeństwem i najpoczciwszemi zaletami serca. Pomimo żelaznego charakteru we wszelkiego rodzaju pracy, ponury ten Litwin, a nawet niekiedy szorstki w stosunkach z ludźmi, był niesłychanie drażliwy na widok bolu bliźniego, moralnego czy fizycznego, oraz wrażliwy na widok doświadczeń, czynionych nawet w sferze organizmów martwych. W pierwszych miesiącach jego pobytu na wszechnicy, drobny lecz charakterystyczny wypadek miał miejsce. Dla przekonania słuchaczy w którem miejscu ludzka czaszka zazwyczaj pęka od uderzenia, profesor anatomji rzucał odciętą głowę trupa o ziemię. Na Henszlu, chociaż wyrozumować sobie potrafił, iż to jest doświadczenie nikomu nie szkodliwe a nauczające, widok podobny wywarł tak silne wrażenie, iż natychmiast wyszedł z audytorjum. Nie mogąc już więcéj do niego powrócić, na zawsze porzucił naukę medycyny, przechodząc na wydział nauk matematycznych. Pomimo najzacniejszych uczuć i uznawania obowiązków względem bliźniego, jednéj chwili nie mógł wytrwać przy chorym koledze, gdyż natychmiast sam słabnąć poczynał. Młodzież kształcąca się na wszechnicy kijowskiéj, poczęła się budzić z tego letargu, w którym spoczywał wówczas kraj cały. Wojna krymska, rozruchy włościan na Ukrainie, cokolwiek poruszać go musiały; lecz zbyt słabo nasza społeczność wówczas jeszcze ożywiać się zaczęła. Na Rusi szczególniéj zgnębionéj przez godnego poprzednika

chowany miękko, wygodnie, nie posiada potrzebnéj wytrwałości i energii do zastąpienia pracą wyższych zdolności, wnet się téż do nauk zniechęca i opuszcza szkoły nie ukończywszy klas. Czasami na tém kończy się już edukacja i częściéj jednakże oddają go do zakładu w Belgji lub Niemczech, gdzie wykład inny niż ten który przechodził, utrudnia mu jeszcze więcéj naukę. Przemarnowawszy tam lat kilka, osiada w domu nie myśląc o żadnym zawodzie, znajdując usprawiedliwienie na swoje lenistwo w zasadach, w jakich go wychowano. Czeka więc, aby osiąść na własnym gospodarstwie, mieć piękny powóz, dobrego kucharza, żyć przyjemnie i wygodnie, a tymczasem przejdzie się raz poraz po polu i gumnach, ucząc się niby gospodarstwa, niekiedy nawet odbywa te kursa u sąsiada lub powinowatego a czasem w jakim zakładzie agronomicznym w Niemczech. Rodzice spokojnie patrzą na ten tryb życia, widzą wprawdzie że nie mają kapitału ani ziemi dla syna, ale to się z czasem jakoś urządza — myślą sobie na pociechę. Bywają domy, gdzie po kilku synów dorodnych i czerstwych przepróżnowują lata młodzieńcze, w dostatkach i wygodach bez troski o przyszły los. A jeżeli są i córki, potrzebują nie mniéj jak bracia, rodzice obliczywszy majątek i wydatki dzieci, widzą jedyny środek ratunku w bogatych partjach dla jednych i drugich, i tém się pocieszają.

Tymczasem wydatki się mnożą, dobra długami obciążają, kataklizm majątkowy spiesznym krokiem się zbliża. Nie podobna majątku dłużéj w ręku utrzymać, i synowie niecierpliwią się bezczynnością, pragną osiąść na własnych gospodarstwach—trzeba więc sprzedać dobra. Niemiec daje najwyższą sumę i ziemię zabiera, cząstkę ojczyzny; rodzicom okroił się jeszcze jakiś kapitał, mogą choć nie wiele, ale sumki z kilku tysięcy talarów porozdzielać dzieciom. Z tak szczupłemi funduszami trudno rozpoczynać gospodarstwa na sposób szlachecki w czasach obecnych. Lecz jakże się zdecydować na małą własność stosowną do kapitału, kiedy w takim razie trzebaby się wyrzec wygód do jakich się przez całe życie nawykło, zostać jeżeli nie ratajem to włodarzem swego gospodarstwa. Przy większém wystarczy na utrzymanie kucharza, lepszych koni do wyjazdu, przyzwoite przyjęcie gościa,—ma się ekonoma, nie potrzeba się wystawiać na upały i słoty, pilnować uparcie domu. Biedny niewolnik wygód, rzuca się w spekulacje kupna włości lub obszernéj dzierżawy, gdzie w masie długów topiąc sumkę swoją, rozpoczyna życie pełne bezowocnych kłopotów.

Ożeni się nie jeden wziąwszy posagu kilkanaście lub i kilkadziesiąt tysięcy talarów. Nie wiele to jednak wpływa na popieranie stosunków majątkowych, jeżeli oboje nie otrząsną się z przywar pańskości wyniesionych z domów rodzicielskich. Sam związek nowego stadła rozpoczyna się zwykle od zbytku posuniętego nie rzadko do marnotrastwa. Żona mająca 20,000 tal. posagu, wnosi wyprawę wartującą od 2—3000 tal., mąż tyleż wydaje na upięknienie domu, meble, ekwipaż, dość że czwarta część posagu, nieraz jedyna podstawa egzystencji przyszłéj rodziny, wydawaną bywa na przedmioty zapełniające szafy, komody i wszystkie kąty domu bezpożytecznie.

Nasuwa się tutaj przypomnienie lekkomyślności i w innych warstwach naszego społeczeństwa. Nieraz na chłopskiém weselu zjadają krowę i obywają się potém bez téj ważnéj karmicielki w ubogiéj chacie przez długie lata. (Dok. nastąpi).

KORRESPONDENCJE.

Zürich, 23 stycznia.

✕ Z kraju wiadomości nie wiele odebraliśmy tutaj. Nie tylko wojska pruskie posunęły się nad granicę, lecz i austrjackie, które w głębi Galicji stały dla strzeżenia kordonu wysłano. Wspólnictwo trzech rozbiorczych rządów wykazuje się na każdym kroku. Rosja nie tylko do pokonania powstania potrzebowała pomocy Prus i Austrji, lecz i do przeprowadzenia rekrutacji jéj potrzebuje. Bezsilność Rosji w Polsce tem wezwaniem o pomoc najlepiéj się wykazuje. Surowe wyroki we Lwowie na Widmana i innych, oddanie w ręce Moskwy po trzechmiesięcznem więzieniu we Lwowie Stanisława Miłkowskiego i chłopca Zelisława Zyborskiego i inne rakuzkie surowości, również jak i pruskie prześladowania, mianowicie w Wystruciu, dla tego tylko mają miejsce, że Moskwa tego żąda. Prokurator w Wystruciu wzywa całą ludność do prześladowania Polaków, a przypuszczenie, że Szmitowie byli zabici w Augustowskiem w skutek jakoby działań jakiegoś niebywałego komitetu w Prusach wschodnich, opiera zupełnie bezzasadnie na doniesieniu faktycznem jakie było zamieszczone w korespondencji z Augustowskiego w „Ojczyznie“. Korespondencja ta doniosła tylko o fakcie i ze znanéj powszechnie niegodziwości i zdrady Szmitów przypuszczała, iż za te zdrady zginęli ojciec i syn. Przewraca więc kota w worku p. prokurator i wymyśla nowe historje dla tego, żeby i car moskiewski i król pruski jak wielu innych Prusaków za nikczemne prześladowanie, fałszywe denuncjacje i komponowanie spisków, i jego obdarzyli orderami. Car na pamiątkę stłumienia powstania 1863—64 ustanowił na nowy rok medal podobny do medalu, który wydał na pamiątkę krymskiéj wojny. Mała to rzecz, a jednak świadcząca o trudnościach i sile powstania, które nadzwyczajnemi środkami przy pomocy sąsiadów zaledwo mogło być pokonane i dla tego zaliczone zostało przez cara do najważniejszych wypadków, uwiecznionych przez medale, które „Neue Züricher Zeitung“ słusznie nazywa medalami katów. Z prawodawczych rozporządzeń Moskwy, ciekawe i oryginalne są przepisy o rzeczach pasażerskich, wydane przez senat, które wyszczególniają jakie przedmioty podróżujących do Królestwa Polskiego, Litwy, Rusi i do Rosji podpadają opłacie, jak i świeże, może już setne rozporządzenie oberpolicmajstra Frideriksa o noszeniu latarek i o tém, jakim osobom wydawać można bilety na pozwolenie chodzenia bez latarek. Noszenie latarek jest prostem wymysłem złośliwości i chęci dokuczania. Mieszkańcy Warszawy już czwarty rok są internowani w swoich domach w nocy i czwarty już rok nosić muszą latarki. Czyż słyszana to rzecz, żeby tak długo męczyć ludność latarkami?!...

Z Wiednia donoszą o interpelacji w rejchsracie posła Giskry z powodu stanu oblężenia w Galicji, który zapytywał, kiedy rząd przedstawi izbie dostateczne powody, usprawiedliwiające dalsze trwanie stanu oblężenia w Galicji. Faktem wartym także zanotowania jest śmierć Proudhona dnia 19 stycznia w Paryżu, znanego komunisty i nieprzyjaciela Polski. Ponieważ Proudhon ogłosił, że własność jest złodziejstwem i na odwrot, dla tego znalazł wielu zwolenników między Moskalami, którzy wiadomo, że własności nie szanują i słyną pomiędzy narodami ze złodziejstwa, dla tego i on sam tak Moskali polubił.

Z faktów naszego życia w Zürichu, nic pocieszającego nie mamy do zanotowania, owszem, smutne wieści tylko przesłać możemy dalszym braciom. Towarzystwo Wzajemnéj Pomocy kantonu Zürich pomiędzy Polakami, które przeszło miesiąc egzystując, poczęło się już na dobre rozwijać i w miarę środków swoich biedniejszym pomagać, w skutek zupełnie nie umotywowanego podejrzenia, że jest stowarzyszeniem politycznem, nie otrzymało zatwierdzenia swoich statutów ze strony tutejszego Regierungsrathu i dla téj przyczyny na posiedzeniu dnia 22 stycznia rozwiązało się. Do tego rozwiązania przyczyniła się i ta okoliczność, że wielu z przeciwników stowarzyszenia tylko na téj zasadzie, że p. Kurzyna go nie akceptował, odznaczyli się niezgodą i różnolitością zdań od reszty towarzystwa. Jesteśmy więc znowuż bez spójni. Ajencja Rządu Narodowego i komisarz, nie używają już swoich tytułów w obec władz szwajcarskich z tego także powodu, że w tych tytułach widzi Szwajcarja polityczne cele, których jéj neutralność akceptować niepozwala. W innych jednak kantonach gdzie stowarzyszenie nie natrafiło na tyle lokalnych co w Zürichu przeszkód, piękny jego cel i zadanie bratniéj pomocy łatwiéj osiągniętym być może.

Na utrzymanie i udzielanie pomocy wygnańcom w kantonie Zürich, w którym najwięcéj Polaków przebywa, wydano ze skarbu kantonalnego od chwili przybywania emigrantów na ziemię szwajcarską, aż do 31 grudnia 1864 r. sumę 10,753 fr. 50 cent. Nie jest to więc tak wielka suma, prawie w ciągu roku wydana. Przekonywa ona, że stosunkowo mała tylko liczba emigrantów korzystała z hojności rządu zurichskiego, który jak wiadomo najgościnniéj podejmował potrzebujących pomocy. Regierungsrath tutejszy postanowił od 1 kwietnia 1865 wstrzymać utrzymywanie kosztem kantonalnym tych wygnańców, którzy dotąd zarobku nie znaleźli. Ci wszyscy ulokowani byli w koszarach wojskowych i tam prócz mieszkania otrzymywali jedzenie. Muszą oni teraz starać się o robotę, gdyż, jak powiedzieliśmy wyżéj, z dniem 1 kwietnia ustanie pomoc im udzielana. Rząd otworzył dyrekcji policji kredyt do wysokości 500 franków, dla poparcia komitetu starającego się o prace i zarobki dla Polaków, którego prezydentem jest komendant Walder. Wygnańcy, którzy nie zechcą pracować, a nieposiadają środków utrzymania, zostaną z Szwajcarji wydaleni. Względy humanitarne usprawiedliwiają dawanie pomocy tym z wygnańców, którzy przybywają bez żadnych funduszów do Szwajcarji, lecz samo z siebie wypada, że ci co dłużéj tutaj zostać pragną, powinni sami myśleć o swojem utrzymaniu. Prawo tym tylko z obywateli szwajcarskich, którzy są niezdolni do pracy, pozwala udzielać wsparcia, ci zaś Polacy, którzy są w koszarach, są wszyscy ludzie nie mający jeszcze lat 30 i uzdolnieni do pracy. Znajdujemy to postanowienie zupełnie słusznem, żałować nam tylko wypada, że Stowarzyszenie Wzajemnéj Pomocy, ktore w dalszem swojem rozwinięciu mogło było w ciągu roku zebrać sumę wyższą od téj, którą rząd kantonalny wydał, a które udzielało pożyczki terminowe dla kształcących się w nauce lub rzemiośle, dla chcących zakładać warsztaty i handle, a pożyczki bezterminowe dla tych, co pracy nie mieli i chorobą lub kalectwem zostali dotknięci, żałować wypada, że właśnie w chwili zapadnięcia postanowienia Regierungsrathu, zostawiającego ubogich i bez pracy będących własnemu staraniu, inne postanowienie nie dozwoliło połączyć się wygnańcom dla samodzielnego niesienia sobie pomocy i wyrobienia tych sił, ktoreby wygnańcom bez łaski obcéj obejść się pozwoliło. Nie wchodząc w określenie bliższych przyczyn tego postanowienia, zwracamy tylko uwagę instytucji, które działając w Szwajcarji w imie Rządu Narodowego, były i są przeciwnemi istnieniu Stowarzyszenia Wzajemnéj Pomocy, na tych, co bez stosunków i środków, pojedynczo a samodzielnie starać się muszą o utrzymanie. Wyrażamy tutaj nadzieje, że instytucje te zechcą zastąpić im tę bratnią pomoc i staranie, jakiego mogli spodziewać się od kolegów i braci, co wspólnie z nimi losy wojny i obrony narodowéj podzielali, a którzy znajdując się w stanie zarobkowania, połączyli swe siły w rozwiązanem już stowarzyszeniu, ażeby groszem jaki pozostał im od koniecznych potrzeb podzielić się z biedniejszym od siebie, i viribus unitis zaradzić potrzebie, którą przewidywali, ą która stała się dzisiaj naglącą. W ogólności 164 Polakom w kantonie Zürich zostaną wydane karty pobytu. W téj liczbie nie są objęci ci, co w koszarach kosztem kantonalnym są utrzymywani, jak i 50ciu innych, którzy do władz związkowych podali się o pomoc, a co do któréj departament policji i sprawiedliwości w Bernie jeszcze nie wydał żadnéj decyzji.

Rocznicę drugą powstania 1863 r. obchodziliśmy bez żadnéj manifestacji politycznéj. O godzinie 10éj rano zebrało się dużo rodaków w kościele, wysłuchało trzech mszy i długiego kazania ks. Nawrockiego i odśpiewaniem chorału, zakończono obchód pamiątkowy.

Belgrad, 16 stycznia.

Dziennikarstwo południowéj słowiańszczyzny zajęte jest poglądami na upłyniony rok, będącemi od-

---

dzisiejszego Murawjewa, wiekompnéj jak ten ostatni, pamięci Bibikowa, oraz nie zbyt lepszego Wasilczykowa, twardym snem spały wszystkie żywioły. Zaledwo drobniutkie, za lada silniejszym naciskiem lub zniknięciem promotorá upadające knowania miały miejsce. Tego rodzaju usiłowania podobno na całéj przestrzeni kraju, rok rocznie się wytwarzały, nie zdobywając szerszéj podstawy działania. Europejskiéj doniosłości wypadki od roku 1853 do 1855, oraz miejscowego rozgłosu, jak ruch zbrojny ludowy, szlachetny wyskok Rosenthala i kilku innych, zrobiły pewne wrażenie które się prędko ukończyło. Aleksander zmienił Mikołaja, i wszystko znowu ucichło. W epoce, o któréj mówić mamy, gdy Henszel wszedł do koła rówienników, początkujących publicystów, na podstawie poprzednio założonych fundamentów, jak to: Towarzystwo wzajemnéj pomocy, bibljoteka etc., młodzież rozwijać zaczęła życie publiczne w swem łonie coraz szerzéj i śmieléj. W gronie główniejszych czynników, Władysław Henszel był zawsze i wszędzie czynnym, niespracowanym, poświęcając czas i wszelkie swe zasoby sprawie ogólnych interesów. We wszelkich towarzystwach, a wówczas bez liku takowe formowały się: Bratniéj pomocy, Naukowéj pomocy dla ludu, naukowego i politycznego charakteru kołach, był członkiem czynnym, wszędzie zyskując miano użytecznego i sumiennego pracownika. W rozmaitych czasach pełnił różne obowiązki publiczne, przechodząc wszelkie stopnie w hierarchji urzędniczéj owych lat. Wciąż go obdarzano zaufaniem, którego nigdy nie zawiódł, a kilka lat z rzędu poświęcił wspólnie z innymi, sprawie urządzania i uporządkowywania biblioteki, należącéj do korporacji polskiéj młodzieży wszechnicy kijowskiéj. Od czasu wywiązania się z poważnéj pracy związkowéj, był bardzo czynnym w téj podziemnie nurtującéj robocie, zasilając ją zwerbowanemi i przygotowanemi przez siebie żywiołami nowemi. Związek ów, istniejący pod nazwą konfederacji śgo Włodzimierza, stał się podstawą wszystkich późniejszych prac organizacyjnych na Rusi, przeobrażając się w miarę gwałtownie rosnących potrzeb. Jako członek centralizacji związku, Henszel przetrwał na tem stanowisku bardzo długo, będąc jednym z czynniejszych i sumienniejszych pracowników, zakładających kamień węgielny robót na Rusi. Niezapominając o swojéj ziemi rodzinnéj, z każdéj swéj podróży na Litwę nie omieszkał korzystać i przywoził zawsze nową wiązkę nazwisk pracowników i ludzi z którymi się porozumiał. Po ukończeniu dość chlubnie wydziału nauk matematycznych, uzyskał posadę konserwatora gabinetu fizycznego, przy uniwersytecie kijowskim w r. 1861. Gdy na dane hasło z Warszawy na całéj niemal przestrzeni naszego kraju rozpoczął się szereg manifestacji, bardzo czynny brał udział w ich urządzaniu. Pomimo wielkiéj ruchliwości i działalności, zbirom moskiewskim nie był znany. Podczas obchodu żałobnego po śmierci Lelewela, dla zebrania składki na pomnik świeżo zmarłego u drzwi kościoła stojąc, wzywał wchodzących do złożenia ofiary. Swą uderzającą powierzchownością, wzrostem przewyższającym miarę zwyczajną, zwrócił na się szczególniejszą uwagę policji i jéj agentów. Nazajutrz powołano go do sądu. Był on pierwszą ofiarą na Rusi, za manifestacje cierpiącą. Przy badaniu jasną i stanowczą odpowiedź rzucił inkwizytorom, wręcz twierdząc, iż w obchodzie téj pamiątki narodowéj uczestniczył, i zawsze będzie uczestniczyć, gdyż jest to obowiązkiem każdego uczciwego Polaka. Za uczestniczenie w manifestacji, oraz za harde wypowiadanie prawdy, skazano go na parę miesięcy więzienia i pozbawienie posady, zajmowanéj przy uniwersytecie. Po odsiedzeniu kary, powróciwszy na świat, wcale niezrażony prześladowaniem, znowu stanął w gronie innych, jako kierownik związkowych prac przybierających coraz szersze rozmiary i objął, jak dawniéj, wydział skarbu. Wówczas to, uznając koniecznoóć rozwijania politycznego opinji żywiołu polskiego na Rusi, najpierw centralizacja związku (Trójnicki) umyśliła doprowadzić do skutku dawny zamiar wydawnictwa tajemnego. Redakcję czasopisma p. t. „Odrodzenie“, powierzono Stefanowi Bobrowskiemu[1]), cały zaś zarząd administracyjny prasy Władysławowi Henszel. Nadchodziła już chwila owéj rozkoszy, gdy po straszliwie ciężkich usiłowaniach widzi się wynik pracy. Możność wydawnictwa stałego zapewniono, drukarnię najpyszniéj urządzono, gdy niespodziewany wypadek w jednéj chwili, poplątał bardzo dużo rzeczy w pracach przygotowawczych na Rusi. (d. c. n.)

[1]) Stefan Bobrowski, rodem z Ukrainy, wychowaniec niemirowskiego gimnazjum, oraz uniwersytetów petersburgskiego i kijowskiego, bardzo zdolny i czynny członek centralizacji związku na Rusi, komitetu emigracji polskiéj w Paryżu, naczelnik miasta Warszawy, jak wiadomo zginął w pojedynku roku 1863, za sprawę dyktatury Langiewicza.

powiedzią na jedno i to samo pytanie: jaki w 1864 roku słowiańszczyzna uczyniła postęp? Odpowiedź brzmi jak następuje: jest postęp — nie wielki — ale jest. W czém? we wszystkiem. Dalsze, bardziéj szczegółowe pytania byłyby natrętwem. Przez grzeczność powstrzymamy się od takowych, zwracając uwagę pobratymców naszych na to jedynie, że wielka zachodzi różnica pomiędzy chęcią a skutkiem. W południowéj słowiańszczyznie widzimy chęci postępu, rozsypane we mnóstwie po wszystkich ziemiach słowiańskich, ale nie ma faktów dodatnich, które by wymienić można. Rok ubiegły był ubogi. Wyjąwszy skupsztyny serbskiéj, która ciszę ogólną cichym przerwała poszeptem, cała słowiańszczyzna pogrążona była niby w letargicznym śnie. Ruszali się jéj nieprzyjaciele: a ona spała. Na śpiącéj Austrjacy robili sekcje: ona nie drgnęła pod nożem oprawców, którzy zamianowali ze swego ramienia metropolitę i rozdzielili kościoł wschodni na serbski i rumuński.

Metropolita i podział kościoła są faktami wielkiéj doniosłości, ale w sensie ujemnym.

Dla Słowian obrządku wschodniego, zostających pod austrjackiem panowaniem, bardzo ważną jest rzeczą, kto stoi na czele kościoła: czy człowiek miłujący narodowość? czyli też stronnik austrjacki? Metropolita ześrodkowuje w sobie narodowe przedstawicielstwo, które tradycja do jego osoby przywiązała, a przywiązała tak silnie, że gabinet wiedeński nie śmie targnąć się na jego powagę, opartą na najlepszem jakie Austrja, pod względem wierności, posiada wojsku. Mieć go po sobie, jest to mieć na każde rozporządzenie kilkadziesiąt tysięcy dzielnego a bardzo mało kosztującego żołnierza. Z tego powodu gabinet wiedeński zawsze starał się być w dobrych stosunkach z metropolitą Karłowackim, którego wybór zależał od ludu. Ten wybór jednakże zawsze żenował Austrjaków, a zwłaszcza w ostatnich czasach, kiedy niedotrzymanie przyrzeczeń i nałożenie ciężkich podatków, oburzyło lud. Przeciwko temu oburzeniu Austrjacy różnych policyjnych używali środków, rewizji domowych, procesów politycznych, więzień, zamykania liberalnych dzienników, nadzoru policyjnego nad osobami podejrzanemi etc. etc. Do tych sposobów dodali zwlekanie wyboru metropolity. Arcypasterski tron opróżnionym był od 1849 roku. Lud domagał się wyboru. Austrjacy pod różnemi pozorami odkładali, aż nakoniec w roku przeszłym urządzili rzecz porządnie, zwołali wyborców i kazali im wybrać człowieka duszą i ciałem austrjackiemu dworowi oddanego. Dziwne o tym wyborze rozpowiadają dziwa: cesarski komisarz rządził się jak szara gęś, deputowanych traktował jak studentów, prosił, groził, straszył i ku zdumieniu wszystkich wydobył z urny wyborczéj karłowackiego kongresu nazwisko Maszerewicza, którego cesarz mianował patrjarchą serbskim. Patrjarcha ten jest wiernym i wypróbowanym sługą austrjackim, narzędziem gabinetu łaknącego dwóch rzeczy: krwi i pieniędzy. Dla słowiańszczyzny południowéj fakt ten jest wielkiem nieszczęściem, które stanęło w poprzek jéj postępowemu rozwojowi.

Podziału kościoła także do szczęśliwych zaliczyć nie można wydarzeń: za tym bowiem rozdziałem stoi rozdział dóbr kościelnych a w tym ostatnim ukrywa się jabłko niezgody, o które muszą się Rumuni ze Słowianami pokłócić. O to właśnie Austrjakom chodziło. Wyznające wschodni obrządek gminy słowiańskie i rumuńskie są tak pomieszane, że rozdział przedstawi tysiące szczegółowych trudności i bez liku procesów, w których Austrjakom przypadnie rola rozjemców i sędziów, rola, z któréj oni, z taką korzyścią dla siebie, z taką szkodą dla stron, wywięzywać się umieją. Trudno, ażeby pokłóceni w tak drażliwéj kwestji mogli się porozumieć we wspólnem działaniu przeciwko Austrji.

Nowa metropolia rumuńska nosi na sobie dziwny charakter, bo zarazem i czyni zadość wymagalnościom narodowości i sprzeciwia się im. Czyni zadość — przez odłączenie Rumunów od Serbów; sprzeciwia się przez nie przyłączenie Rumunów do Rumunów. Gdyby gabinet austrjacki miał dobro rumuńskich poddanych swoich na widoku, to zdecydowawszy się na oddzielenie ich od Serbów, byłby się porozumiał z rządem zjednoczonych księstw i do tych ich we względzie kościelnym przyłączył. Byłoby to i rozumnie i sprawiedliwie. Zyskałby na tem i kościół, zyskałaby i narodowość — zyskałby nawet może i gabinet austrjacki. Ten jednakże sposób sprzeciwiał się tradycji politycznéj, dzielącéj i kłócącéj, ażeby nad powaśnionymi panować. Jest to z upłynionego roku drugie dla południowych Słowian nieszczęście, które pozbawiło ich sprzymierzeńców, pozostawiając Austrjakom wolną rękę w robienia wszystkiego co im się spodoba.

Dwa te nieszczęścia takiéj są natury, że powstrzymują postęp. Od metropolity zależą szkoły a zwłaszcza szkółki elementarne, będące podstawą narodowego rozwoju. Czyż można rozwoju spodziewać się pod austrjackim naciskiem? Od zgodności w działaniu narodowości berłu austrjackiemu podległych zależy rozwój ich polityczny, postęp na drodze emancypacji narodowéj, zlanie się z całościami, od których oderwane zostały dla zlatania purpury apostolskiego cesarstwa. Czy można spodziewać się, ażeby to być mogło owocem kłótni?...

Rok więc upłyniony nie był szczęśliwym dla południowych Słowian z pod austrjackiego panowania.

Pod tureckiem berłem naznaczyć tylko można zatargi Bólgarów z konstantynopolskim patriarchatem. Słusznie jeden z tutejszych dzienników robi uwagę, że zatargi te mają wielkie podobieństwo do kwestji władzy świeckiéj papieża. Tu i tam chodzi nie o zbawienie dusz ale o dochody. Patrjarsze konstantynopolskiemu żal podatku, jaki mu owieczki składały, broni więc swojéj władzy z zapałem lepszéj godnym sprawy, oburzając świat prawosławny w sposób taki prawie, tylko mniéj głośny, w jaki encyklika oburza katolików. I on anatemy ciska na błędy, odbierające mu daninę bólgarską i dochody z dóbr klasztornych w Rumunji i wojuje z duchem czasu odpornem non possumus. Jeden tylko petersburski w carskiéj koronie patrjarcha non possumus nie używa.

Z wiadomości bieżących nie ma nic ciekawego, a przynajmniéj nic takiego, coby czytelników „Ojczyzny“ interesować mogło. Księciu czarnogórskiemu urodziła się córka: oto najważniejsza wiadomość. Jest ona ważną jako szczegółowéj, jako pewien rodzaj fenomenu, zdarzonego w księstwach, które się w cieniu tureckiego panowania wytworzyły. Książę mołdowołoski jest bezdzietny; książę serbski także bezdzietny; jeden tylko książę Czarnogóry został ojcem — córki. Niektórzy wróżą, że ta dziecina złączy na głowie swojéj potrójną koronę; krążą bowiem nieurzędowym sposobem wieści, że tak książę zjednoczonych księstw, jak serbski mają zamiar usynowić księcia Czarnogóry i zrobić go przez to głową dynastji, któréj nadzieją jest świeżo urodzona księżniczka. Książe Michał serbski trzyma ją do chrztu. Krzyżmo jakie jéj posłał, ozdabia połączony herb Serbji i Czarnogóry. Może co z tego będzie.

POLSKA.

— Otrzymaliśmy następujący list od jenerała Bosaka, z życzeniem o umieszczenia go w „Ojczyznie“:

Do obywatela K. A.

Szanowny Obywatelu!

Na list Wasz z dnia 29 z. m. odpowiadam jak następuje:

Rząd Narodowy był, jest i będzie. Początkowe zjawienie się jego, stosownie odrodzonego do obecnych potrzeb i postępu narodu uważam już od chwili założenia Towarzystwa rolniczego.

Co zaś do wyrzeczenia jaki jest lub być powinien dziś Rząd Narodowy, jaki ma mieć skład, charakter i formę, jaką władzę, czy absolutną czy ograniczoną? jaką powinna być organizacja narodowa wewnątrz kraju i jakie działanie na zewnątrz? itd., o tém wszystkiem nie nam emigracji, lecz tylko krajowi i wyłącznie krajowi stosownie do okoliczności stanowić należy.

Co do mniemania Waszego, iż emigracja powinna być zorganizowaną w jedno zbiorowe ciało, na czele którego powinna stać reprezentacja, to co do reprezentacji, uważam ją za zgubną dla sprawy narodowéj jeżeli naprzód nie będzie ona obowiązana do bezwarunkowego posłuszeństwa Rządowi Narodowemu, a to z przyczyn następujących: najpierw, jeżeli ta reprezentacja będzie działać samodzielnie i będzie przedstawicielem i wykonawcą woli emigracji, to w takim charakterze powinna być niezależną od Rządu Narodowego, a więc cel reprezentacji jako łącznika z krajem, będzie chybiony bo zamiast zlania emigracji z krajem, nastąpi rozdwojenie; powtóre, gdyby ta reprezentacja uznała zwierzchnictwo Rządu Narodowego, to nie będzie mogła zachować charakteru nadanego jéj przez emigrację a ztąd niezawodnie w pewnych względach nastąpią nieporozumienia, zawikłania, opzycje, nieposłuszeństwa pomiędzy emigracją i jéj reprezentacją.

A zatem co do samego zorganizowania emigracji przez was proponowanego, jestem tego zdania, iż nic praktyczniejszego nad rozpoczęte Stowarzyszenia Wzajemnéj Pomocy nie wymyślimy, i uważam, że gdyby we wszystkich miejscach gdzie się znajdują rodacy, zostały zawiązane Stowarzyszenia Wzajemnéj Pomocy z Radą stowarzyszenia na czele i wszystkie te stowarzyszenia mniéj więcéj według jednego wzoru sformowały się, np. na wzór Stowarzyszenia Wzajemnéj Pomocy w Paryżu, to w miarę ukonsolidowania ich będziemy mogli śmiało powiedzieć, iż dopięliśmy najwyższego stopnia zorganizowania się i że emigracja należycie reprezentowaną będzie przez Rady Stowarzyszeń. Reprezentacja więc po nad Rady Stowarzyszeń, byłaby niczém zbyteczną a nawet utrudniającą działania, gdyż dałaby tylko pole ambicjom, osobistościom, koterjom i to kosztem rozwijania się lub ukonsolidowania stowarzyszeń.

Zamiast więc ogólnéj reprezentacji (chociażby z wyborów powstałéj) która stałaby się tylko jedną instancją więcéj pomiędzy emigracją a krajem, niech w miarę potrzeby każda Rada Stowarzyszeń odnosi się wprost do Rządu Narodowego. Tym tylko sposobem zachowamy i wzmocnimy skoncentrowanie i zgodę działania i jedność czynu, tę jedyną na dziś możebną jedność, o którą już nie wołać ale urzeczywistnić ją musimy.

Rozumiem, że w obecnych okolicznościach pewien rodzaj autonomji przyznany być powinien nietylko prowincjom pod zaborem austrjackim i pruskim, lecz nawet województwom w kraju i każdema stowarzyszeniu na emigracji, lecz centrem i wyższą władzą powinna być jedna, a tym centrem Rząd Narodowy w kraju.

Co zaś do mniemania Waszego, iż obowiązkiem reprezentacji emigracyjnéj byłoby utrzymywanie stosunków i solidarności prac z innemi narodami Europy to również według mego zdania jest to wyłącznie rzeczą Rządu Narodowego, który w tym celu stosownie do jego woli działa czy przez swoich agentów w tym celu wysyłanych, czy w krajach gdzie nasze stowarzyszenia istnieją przez Rady tychże Stowarzyszeń.

Są rodacy którzy utrzymują, że Rząd Narodowy upadł i nie istnieje. Jeżeli przypuśćmy, że tak jest, to tembardziéj pytam, dla czego i dla kogo ma stanąć zbiorowa reprezentacja? Dla zastąpienia Rządu Narodowego, chociażby względem samej emigracji? nie, bo to byłoby zgubnym dla sprawy narodowéj, chyba zdobylibyśmy się na człowieka, któremu cały naród, tak kraj jak i emigracja, oprócz zaufania przyrzeczby mogła bezwarunkowe posłuszeństwo, chociażby jego rozporządzenia przybywały z zagranicy albo z kraju; a więc dla wewnętrznych interesów tejże emigracji? nie, bo w takim razie jestem zdania, że Radom Stowarzyszeń każdemu w swoim zakresie będzie daleko łatwiéj temu obowiązkowi w zupełności zadosyć uczynić.

Przyjmcie itd. Bosak.

— Stowarzyszenie bratniéj pomocy Polaków w Genewie, d. 21 stycznia 1865. (Składka na pomnik ś. p. Edwarda Żeligowskiego (Sowy) autora Jordana, Dziś i Wczoraj). — Smutek ogólny ogarnął wszystkie serca polskie po śmierci Żeligowskiego, kochany nietylko z powodu zalet dobrego Polaka, znakomitego pisarza, ale kochany bo skoro polubił to był przyjacielem serdecznym i wylanym. Z wyższém wykształceniem, łączył to wszystko czem być powinien Polak, swoją ojczyznę kochał nad życie. W pożyciu był słodki, miły, grzeczny, skromny wywyższający innych. Pamiątka Edwarda Żeligowskiego nie zginie pomiędzy rodakami i przyjaciołmi, jednakże by oddać cześć jego pamięci jednocześnie na wielu punktach Europy, bez dania inicjatywy, otworzone zostały składki na pomnik Żeligowskiemu.

Na ten cel dziennik „Ojczyzna“ wychodzący w Bendlikonie (pod Zürichem) otworzył składkę.

Stowarzyszenie bratniéj pomocy w Genewie, którego Edward był jednym z gorliwszych członków, zebrało po dziś dzień . . . . . . fr. 164 c. 50

Staraniem jen. Hauke w Florencji . . fr. 116

razem fr. 280 c. 50

Bronisław Zaleski w Paryżu rue Mazarine 44, przyjaciel i kolega Żeligowskiego także zatrudnia się zbieraniem składek, lecz nie mamy jeszcze dokładnego rezultatu.

W Dreznie pani B. E. przyjaciółka zasługi i dobrych uczynków robi starania.

Mamy nadzieję, że wspólnemi usiłowaniami przyjaciół Żeligowskiego otrzymamy pożądany skutek, na samo zakupienie miejsca potrzeba 300 fr. i to tylko za lat dziesięć, trzebaby więc najmniéj tysiąca franków. Pochowany został na cmentarzu à la Châtelaine przy Genewie d. 31 grudnia 1864. Rodacy nieśli jego ciało do domu spoczynku w towarzystwie wszystkich Polaków i Polek tamże zamieszkałych.

— Pan Plater wystósował następującą odpowiedź do gazety „Nordd. Allg. Ztg“, a która nam w kopji również nadesłaną została:

„Villa Broelberg pod Zürichem, 20 stycznia 1865.

Panie Redaktorze!

Zwracam się do pańskiéj lojalności, ażebyś z jak największą stanowczością odwołał wiadomość, która w pańskiem piśmie z d. 8go stycznia zamieszczoną była. Powiadasz pan błędnie, że gazeta „Ojczyzna“ moim jest organem, i że taż gazeta, jak również drugie polskie pismo „Wytrwałość“ donoszą o powstaniu, które się na Litwie i Żmudzi ma przygotowywać.

Ta wiadomość jest zupełnie bezzasadną. Ani teraz ani kiedykolwiekbądź mowy o tem w obydwóch tych dziennikach nie było. Polska ustąpiła dziś, tak jak w dawniejszych czasach, tylko materjalnéj przemocy, i bardzo trafnie wyraziła się „Gazeta Moskiewska“ z 13go grudnia, mówiąc: „że zwycięztwo Rosji nie jest trwałe, bo jest tylko zwycięztwem materjalnem.“ Sprawa polska w oczach świata od dawna jest moralnie wygraną; narodowe wskrzeszenie nastąpi po męczeństwie i po walkach, które się od pokolenia do pokolenia ponawiają. To właśnie przeczucie lepszéj przyszłości napełnia urzędowe organa rosyjskie, jak również ich przyjaciół satelitów, taką nienawiścią. Pomyślną to jest wróżbą dla Polski, boć tylko żyjących zwalcza się z taką wściekłością.

Zarzucasz mi pan, że agituję, masz pan słuszność jeżeli pod wyrazem agitacji rozumiesz obowiązek prawdziwego patrjoty, to jest służenie zawsze i wszędzie swéj ojczyznie za pomocą opinji publicznéj i legalnych środków.

Przekonany jestem, że pan sprostowanie to jak najprędzéj w swem piśmie umieścić raczysz, przeznaczone bowiem jest dla wszystkich tych gazet, które pismo pana, uważane jako organ urzędowy rządu pruskiego, w błąd wprowadziło.

Z szacunkiem

Hr. Władysław Plater.“

— Jeden z księży polskich z Nantes, nadesłał nam następującą notę przypomnienia, którą umieszczamy:

„W dniu 5 marca b. r. kończy się lat 900, jak Mieczysław I. zaślubiwszy Dąbrówkę córkę Bolesława książęcia czeskiego, przyjął wiarę katolicką. Jeżeli więc każda pamiątka dla Polaka jest drogą, to pamiątka przyjęcia wiary katolickiéj przez naród który był przedmurzem chrześcijaństwa, tem droższą być powinna i z jak największą okazałością ma być obchodzoną. Sądzimy że o tem pamiętali wszyscy a szczególnie biskupi, aby ten dzień uwiecznić jaką pamiątką, tembardziéj teraz kiedy wrogi religji naszéj starają się i tę ostatnią osłodę i pociechę naszą nam wydrzeć.

Dziewięćset lat jak jesteśmy katolikami, dziewięćset lat jak ciągle bojowanie ma Polska z nieprzyjaciołmi wiary, a jeżeli ono zawsze było srogie, to teraz już wszystkie siły wydobyli, by nietylko Polskę zniszczyć ale wiarę i religją zetrzeć. My jednakże niezłomną mamy nadzieję w Bogu i opiece Najświęt-

széj Panny królowéj korony polskiéj, że jak Polska dotąd się opierała i stanowiła przedmurze dawniéj przed pogaństwem a teraz przed schizmą tak i nadal niem będzie, i więcéj, że Pan Bóg wejrzy okiem miłosierdzia i w nagrodę za pracę, walkę, prześladowanie i męczeństwa dziewięciusetletnie Polskę wolną uczyni, a nieprzyjaciół prześladujących upokorzy.“

— Sąd wojenny we Lwowie, lwowskiego literata Karola Widmana, skazał na lat 15 ciężkiego więzienia, brata jego Oswalda na lat 10, Baranowskiego na lat 2, Jana Załęskiego na rok 1. Surowe to i w najwyższym stopniu niesprawiedliwe wyroki, które wywołały powszechne oburzenie na sąd lwowski i na rząd, który dopuszcza, ażeby podobne wyroki wydawane były. Skazani apelowali do sądu wyższego, który jak wiadomo dotąd ciągle zaostrzał wyroki pierwszéj instancji. Mała więc jest nadzieja, ażeby stało się zadość tak okropnie pokrzywdzonym rodakom naszym.

— Sąd wojenny w Krakowie wydał w m. grudniu r. z. wyroków 118. Pomiędzy skazanymi są: Jan Kwiatkowski, na 8 mies. więzienia; Władysław Marchwiński na 1 rok więzienia; Franciszek Sołtykowski buchalter, na 1 rok więzienia; Henryk Stanisław Ptaszyński, na 5 lat ciężkiego więzienia; Ksawery Kanzel, czeladnik na 6 m. w.; Ludwik Lojasiewicz, ekonom na 1 rok więz.; Jan Tigler z Oświęcima, majster krawiecki na 4 m. w.; Kazimierz Wijka, kominiarz na 2 lata więz.; Teodozja Jahn z Krakowa, żona kupca, uwolniona, ale skazana na utratę skonfiskowanéj prasy z przyborami; Napoleon Urbanowski, inżynier cywilny z Tarszowy na 1 mies. w.; Jan Kurkiewicz, czeladnik na 6 m. w.; Jan Bryak żołnierz, za bunt na 20 kijów; Walenty Kowalczyk za bunt, kmieć na 1 m. w.; Sebastjan Żeglin, urlopnik na 25 kijów. W Nowym Sączu wydał sąd wyroków 34.

— Do Rejchenbergu przywieziono d. 9 stycz. r. b. 4ch powstańców polskich, którzy uciekli z Kralowego hradu, gdzie ich internowano, schwytani zostali pod Herrenhut w Saksonji. Sasi wydali ich austrjakom. Byli to sami polscy wieśniacy i mieli na sobie jeszcze tę samą odzież w któréj przeszli granicę austrjacką, to jest wysokie czapki baranie i burki. Z Rejchenbergu miano odstawić wszystkich czterech do Krakowa, zkąd jak dodają dzienniki wiedeńskie, może zostaną wydani moskalom.

— Dnia 13 stycznia r. b. ze szpitala wojskowego we Lwowie uciekł więzień polityczny Alfons Morawski, skazany na 1 rok więzienia. Zapewno obawa, żeby nie był wydanym Moskwie skłoniła go do ucieczki.

— Wiadomo, że dotąd pomimo długich starań, rząd pruski nie pozwolił założyć polskiego teatru w Poznaniu. Otóż téj zimy stowarzyszenie młodzi rzemieślniczéj postanowiło dać kilka przedstawień teatralnych. Na prowincji w Poznańskiem znajduje się obecnie polskie dramatyczne towarzystwo p. Mikulskiego. Ważną i użyteczną byłoby rzeczą wznowienie starań o postawienie stałego polskiego teatru w Poznaniu; może też te starania teraz pomyślniejszym uwieńczone byłyby skutkiem.

— Z Kolonji donoszą nam: W Kolonji toczy się proces przeciwko panu Zerbst, któremu początek dała nasza sprawa. P. Zerbst w sądowej gazecie „Publicist“ wydrukował artykuł o procesie Polaków w Berlinie. Oskarżony został, iż policję w Wschodnich Prusach, która do tego procesu dokumentów dostarczyła, obraził. Już 5go miały się rozpocząć rozprawy sądowe, lecz odłożone zostały z powodu choroby obrońcy Elvena i dla tego, że Polacy wezwani na świadków, przybyć na czas niemogli.

Różne Wiadomości.

— O krzątaniu się ludu polskiego na Szląsku austrjackim około oświaty piszą do „Gwiazdki Cieszyńskiéj“: „Jak wielce lud nasz zaczyna się starać o oświatę i naukę, to widać z licznych szkół, które w najnowszym czasie powstały. Najdobitniejszy tego przykład dały gminy: Pitrów, Dolne i Górne Szobiszowice, które należały dawniéj do szkoły Domasłowskiéj, blisko godzinę drogi odległéj. Parę lat temu najęły sobie owe gminy domek dla szkoły i utrzymywały sobie własnego nauczyciela. Lecz mało było nadziei, że wsie tak ubogie kiedyś własny budynek wystawić lub szkołę tę na wyższy stopień podźwignąć będą mogły. Ale pokazało się, do czego szczera chęć, gorliwość i praca niezmordowana doprowadzić może, bo oto na pięknem miejscu przy kościele stoi budynek okazały, na piętro wysoki, obejmujący dwie klasy obszerne i pomieszkania dla dwóch nauczycieli, przytem kawałek pola. A tak w tych wsiach powstała teraz szkoła wspaniała, jakiejbyś może w żadnéj wsi na Szląsku nie znalazł, wznosząc się na znak gorliwości i na chlubę największą tych wiosek. Niesprawiedliwością byłoby, gdyby zamilczonem zostało imię owego męża szlachetnego, który swemi zabiegami, swą starannością i swemi trudami najwięcéj się przyczynił do celu tak wspaniałego i największą położył ofiarę na ołtarz oświaty. Jest nim p. Majer, burmistrz owych wsi; cześć zasłużona niech mu tu będzie przed całą krainą wynurzona i niech on jak i wsie wymienione przykładem swoim świecą wszystkim ziomkom naszym na drodze postępu. Cześć i wam gmin owych obywatele! żeście nie żałowali ofiar tak wielkich i tak dobrze pamiętaliście o potomkach waszych i o przyszłem pokoleniu waszem: zawita za to błogosławieństwo do dziedzin waszych, a z szkoły téj rozkrzewiać się będzie nauka na wszystkie strony i do domku każdego zapuści gałązkę i przyprowadzi tam pokój, szczęście i błogość. Wspomnieć także wypada, że i w Dobracicach należących pierwéj także do Domasłowic, już parę lat swoją mają szkołę i kościół sobie teraz fundują. O gdyby z nowemi szkołami też nastał i więcéj naturalny sposób nauki, żeby nie przekładano obcego nad swojskie.“

— Panna Honorata Komarnicka w Magierowie w Galicji, już od lat kilku z prawdziwem poświęceniem się zajmuje kształceniem dziewcząt wiejskich, ucząc je prócz czytania, pisania, liczenia i początków innych wiadomości, także robót ręcznych.

— Pan Stanisław Duniecki, dyrektor orkiestry teatralnéj we Lwowie, ułożył nową operetkę pod tytułem: „Paziowie królowéj Marysieńki.“ W Warszawie zaś także polskiego artysty p. A. Münhejmera, przedstawioną została na scenie opera „Otton Łucznik“ i znalazła dobre przyjęcie.

— Pan Walery Wielogłowski zamierza podobno na nowo wydawać w Krakowie dziennik „Ognisko“. Aczkolwiek dziennik ten poświęcony był wyłącznie rolnictwu i handlowi, to jednak zapuszczał się czasami w politykę, a występując przeciw niektórym stronnictwom, w środkach bynajmniéj nie wybierał. Życzyćby więc wypadało, powiada „Dziennik Pozn.“ aby wydawca rozpoczynając wydawać przerwany dziennik, nie chciał walczyć o lepsze z „Dziennikiem Warszaws.“ jak nam dał tego dowody w Kalendarzu dla rodzin katolickich na rok 1865.

— Galerja obrazów zakładu narodowego imienia Ossolińskich została powiększoną bardzo cennym nabytkiem. Wincenty Pol ustąpił zakładowi zbiór swych obrazów olejnych i akwarel, nie wielki wprawdzie co do liczby, ale szacowny pod względem artystycznym. Między innemi jest tam prześliczna akwarela Michałowskiego, przedstawiająca Mohorta, ceniona przez znawców na 400 zlr. w. a.

— W dniu 30 listopada w Törtel, po trzygodzinnych zaledwie cierpieniach, umarł Emil Benicsky, jeden z najznakomitszych młodych literatów węgierskich.

— „Narodni Listy“ donoszą o nowo wychodzących w Pradze nakładem księgarni Nowaka od Nowego roku dwóch nowych czasopismach mianowicie: „Komensky“, czasopismo illustrowane dla młodzieży, dla którego pracować będą pp. dr. Podlysky, Karol Stary, W. Crha i inni, a także „Srseń“, dziennik humorystyczno-satyryczny pod redakcją p. Justa.

— W Morawji mają być osobno czeskie, a osobno niemieckie gimnazja urządzone. W Bernie i w Ołomuńcu, mają być czeskie gimnazja założone. W szkole technicznéj w Bernie ma być założona katedra języków słowiańskich.

— Śledztwo przeciwko pp. Strauchowi i Sztejnikemu w Pradze, o naruszenie spokoju publicznego, ukończone zostało i sąd odbędzie się w lutym.

Przegląd polityczny.

Wiadomości z kraju świadczą o niezmiennem trwaniu prześladowania ze strony moskiewskiéj i o jednakowem zawsze usposobieniu narodu, który w godności swojéj znajduje jedyną obronę. Godność tę naruszają tylko hałaśliwe kłótnie w emigracji, która rozpada się na partyjki, walczące z sobą nie o zasady, lecz o osobiste interesa, a walczące bronią namiętności, bezzasadnego podejrzenia, wyrażającego się w druku brutalnem słowem. Powiedzieć grubijaństwo przeciwnikowi to jedyny cel i trjumf partyjek. Lepsza część emigracji udziału w téj walce nie bierze, a ludzie w podobny sposób napadani, uważają za ubliżającą sobie jakąkolwiek na nią odpowiedź. Sadzimy, że tym sposobem położy się koniec gorszącym sporom, które na kraj źle oddziaływają. Ruch przemysłowy i handlowy wzmógł się cokolwiek w kraju, również jak i ruch podróżnych. Popęd do pracy jest powszechny, a liczne projekta kolei żelaznych, współek przemysłowych i handlowych, są dowodem myśli szukającéj środków dźwignięcia kraju z ruiny ekonomicznéj, w jaką wprowadziły go najezdnicze rządy. Po Warszawie puszczono pogłoskę, że część internowanych w głębi Rosji wkrótce powróci do ojczyzny, i że ku wiośnie ma być nie de facto, lecz de jure zniesiony stan oblężenia. Nie przywiązujemy żadnéj wiary do tego rodzaju pogłosek. Inna wiadomość mówi o przygotowaniach do wielkich militarnych przeglądów w Warszawie, podczas których ma nastąpić zjazd cara, cesarza austrjackiego i króla pruskiego. Zjazd ten w obecném położeniu Europy, byłby niewątpliwie faktem znacznéj doniosłości politycznéj, doprowadzonoby na nim do zupełnéj ścisłości troiste północne przymierze i uknuto nowe plany zaborcze przeciw wolności i narodowości. W. książe Konstanty naznaczony został prezesem rady państwa i z Niemiec już powrócił do Petersburga. Zastępcą jego w prezesostwie nominowany dotychczasowy prezes komitetu ministrów książe Gagaryn, sekretarzami państwa Butków i Urusów, członkiem rady państwa Milutyn. Budżet państwa moskiewskiego ogłoszony został. Przedstawia on zupełną równowagę wydatków z przychodami, które oznaczone są cyfrą 380,093,514 rubli sr. W rzeczy saméj jednak jest w budżecie deficytu 22,400,000 rsr., które gazety codzienne obszerniéj oznaczają. Też gazety rozpisywały się jakoby o zamiarze rządu usunięcia Katkowa i Leontjewa od redakcji „Moskowskich Wiedomosti“ i o powołaniu ich do Petersburga. Mieli użyć manewru adresowego dla utrzymania się przy redakcji i przedstawili podpisy 6000 prenumeratorów, którzy oświadczyli, że nie będą czytać gazety, jeżeli teraźniejsza redakcja oddaloną zostanie.

Powszechną uwagę zwraca na siebie sejm berliński. Walka jego z ministerjum zacięta, coraz bardziéj oddala lud od korony. Wybór Zieglera w Wrocławiu do sejmu, jak i ton dzienników przekonywa, że za sejmem jest cały naród. Feudalne dzienniki zżymają się i na sposób naszych przeciwników wymyślają na demokrację i sejm. Bismarck dąży do zniesienia konstytucji, sejm jéj broni gorliwie. Projekt adresu do króla frakcji katolickiéj Reichenspergera i frakcji reakcyjnéj p. Wagenera, Grubera, barona Weydla, Blankenburga i innych, stronnictwo liberalne stanowiące większość w izbie odrzuciło. Izba panów na posiedzeniu 21 stycznia uchwaliła serwilistyczną odpowiedź na mowę tronową. Adres panów jest parafrazą téj mowy i obiecuje popierać rząd w konflikcie z izbą deputowanych. Ustęp w mowie tronowéj „o zbrodniczym udziale Polaków poznańskich w zabiegach zdrady stanu“ dał powód do żywych rozpraw w kole polskiem, jako też do znoszenia się tegoż z innymi posłami. Polacy zamierzają wystosować z tego powodu do ministra sprawiedliwości interpelację, co może wywołać dyskusje w izbie niezależnie od rozpraw adresowych. Noty prusko-austrjackie z 12 i 21 grudnia r. z., o których podała wiadomość i trafne uwagi „Presse“ wiedeńska, powtórzone przez „Monitora“ nie pozwalają wątpić o planach anneksyjnych Bismarcka. Austrja żąda kompensaty, angielskie zaś gazety wspominają o tajemnych planach podziału Saksonji pomiędzy Austrją i Prusami. Ludność nadelbiańskich księstw pełna niechęci do egzystencji pod berłem pruskiem, żywo te niechęci manifestuje — i oświadcza się przeciwko adresowi szlachty Scheel-Plessena do monarchów Prus i Austrji.

Książe Fryderyk Karol już powrócił z Wiednia do Berlina i dnia 21 stycznia zdawał wraz z jenerałem Moltke obszerne sprawozdanie królowi. Misja jego w Wiedniu jest tajemnicą pokryta. Przestawał i konferował tylko z wojskowymi, a „National Ztg“ twierdzi, że konferencje te tyczyły się zasad zaczepno-odpornego traktatu pomiędzy Prusami i Austrją.

W Austrji stosunki rządu do izby posłów są coraz chłodniejsze, a kwestja finansowa przyjmuje tam rozmiary które mogą podobne rozdwojenie wywołać jak w Prusach. Oświadczenie ministra finansów p. Plenera, że uchwały nawet obu izb nie mogą być miarą postępowania rządu, da powód do ważnych manifestacji izby przeciwko ministerjum. Sejm kroacki ma być zwołany na wiosnę. Czternastoletni czeski chłopiec Kober, skazany za zdradę stanu, został ułaskawiony na sześć miesięcy więzienia. Dziennik czeski „Swoboda“ na 3 miesiące uchwałą sądową został zawieszony.

We Włoszech mamy do zanotowania okólnik do reprezentantów włoskich u różnych dworów, donoszący o przeniesieniu stolicy do Florencji; zmniejszenie armji o 90,000 żołnierzy i 500 oficerów; i zupełne milczenie biskupów włoskich w kwestji encykliki.

We Francji spór wynikły z powodu encykliki pomiędzy duchowieństwem a Rzymem, jest ciągle na porządku dziennym. Nie będziemy go przedstawiali szczegółowo czytelnikom, wspomniemy tylko że kiedy poseł francuzki doniósł kard. Antonellemu o przykrem wrażeniu encykliki w Tuillerjach, kardynał zapewniał, że encyklika ma tylko znaczenie dogmatyczne i zaręczał że nie było wcale w Rzymie zamiaru dotknięcia rządu francuzkiego, a przytem odmawiał encyklice wszelkiéj praktycznéj skuteczności. P. Drouin de Lhuys wystosował nową depeszę do p. Sartiges, donoszącą, że cesarz tłumaczenie kardynała z przyjemnością powziął do wiadomości, że przyjmuje owe znaczenie encykliki, powtórzy jednak, że Rzym byłby sobie postąpił lepiéj gdyby zaniechał jéj ogłoszenia. Dnia 21 cesarz Napoleon podpisał dekret zwołujący izbę deputowanych na 15 lutego. Z Tulle głównego miejsca Correze donoszą o zajściu 17 stycznia przy zbiegowisku włościan z powodu podatku gminnego, z wojskiem francuzkiem. Włościanie na interwenjujących żołnierzy rzucili kamieniami, wojsko ogniem odpowiedziało, wielu jest ranionych, jeden zabity.

Z Hiszpanji donoszą, że jeżeli Peru odrzuci propozycje hiszpańskie, wtedy po zatopieniu floty peruwiańskiéj, po zabraniu guana z wysp Chinchas, flota hiszpańska odpłynie, w ten sposób co do krzywd i honoru narodowego usatysfakcjonowana.

Ze Stanów Zjednoczonych piszą o dymisji jenerała Butlera. Oblężenie Wilmingtonu ma być napowrót rozpoczęte. Jenerał Thomas dla nowéj kampanji uzyskał nową podstawę w Eastfort nad Missisipi. Południowi bronią się do ostatka. Prezydent Davis, nie ukrywa trudnego położenia kraju, a w razie wielkiego niebezpieczeństwa południowi gotowi się poddać Hiszpanji, Francji lub Anglji, byle tylko z nienawidzonymi Yankesami nie stanowić jednego państwa.

Na nagrobek dla ś. p. Żeligowskiego w Genewie, złożyli w redakcji „Ojczyzny“: obyw. Biernacka 3 fr. 75 cent.

Oświadczenie.

Czytamy w „Weisser Adler“: Znany Szebek przybywszy do Zürichu, legitymował się rekomendacją redakcji pragskiego dziennika „Swoboda“. Rekomendacja ta pokazała się sfałszowaną, jak następujące oświadczenie przekonywa nas:

„Niniejszem oświadczam, że niejakiego Adolfa Szebeka nie znam, nigdy go niewidziałem, tym mniéj go gdziekolwiek rekomendowałem i dla tego w imieniu mojego narodu protestuję przeciwko wszelkiéj odpowiedzialności.“

Praga, 12 stycznia 1865.

Karol Rank,
redaktor „Swobody“.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).